Nr. 43. Lwów. — Wtorek dnia 23. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romany P.
Jutro: Macieja Apost.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 2 Długość dn. g. 10 m. 26
Zachód „ g. 5 m. 28 Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 22. lutego.

X. Biskup krakowski stał się temi dniami przedmiotem osobliwszej napaści. Z okazji chrztu i ślubu Jagiełły, który się odbył w jego katedralnym kościele przed 500 laty, wydał on, jak to z natury rzeczy wypadało, do swej dyecezji okólnik. Nie wzywał w nim duchowieństwa do głośnych manifestacyj, bo jak mówi „chwalebną rocznicę naszej religijnej i narodowej przeszłości, w dzisiejszem ciężkiem położeniu, raczej łzami obchodzićby należało;“ ale żąda, aby duchowieństwo i wierni połączyli się z nim w modlitwie dziękczynnej za ten „dzień jasny, nigdy i niczem nie zatarty, który ostatnie państwo pogańskie w Europie, dla Kościoła pozyskał, a spółczesnym i potomnym wiekom wskazał dowodnie, zkąd tryska życie i moralna potęga narodów.“ Okólnik napisany w sposób podniosły, godny uroczystej pamiątki i z prawdziwie religijnem namaszczeniem, wywołał wdzięczność u wszystkich Polaków, bo od początku do końca wyrażał to, co każdy z nich myśli i czuje. Że w tem piśmie, ks. Biskup nie mógł pominąć wzmianki o Krzyżakach, że ten zakon nazwał „zdradzieckim i podstępnym,“ to także rzecz prosta i naturalna dla każdego, co choć po trochu jest świadomym dziejów Polski i Kościoła. Otóż, za tę wzmiankę o Krzyżakach i za ten epitet, który historja oddawna stwierdziła, gniewa się na ks. Biskupa, organ kanclerza niemieckiego i ze zwykłą sobie arrogancją upomina go, „że nie ma prawa tak śmiało przekrzywiać prawdy historzcznej i to na szkodę owych rycerzy zakonnych, których Kurja zwykła była nazywać najukochańszymi synami.“

Na ten zarzut niespodziewany, pozwolimy sobie odpowiedzieć: Możnaby złożyć spory tom listów papieskich (Klemensa V. n. p.), w których Krzyżacy od początku XIV. wieku nazywani byli „hańbą wiernych, nieprzyjaciółmi Chrystusa, łupieżcami świątyń,“ a w XVI. wieku „niegodziwymi zdrajcami i odstępcami;“ możnaby przytoczyć cały szereg dowodów z listów biskupich, i to nie polskich, ale niemieckich (arcybiskupów rygskich np.), że Krzyżacy szkodzili wciąż sprawie, której służyć byli powinni, że posługiwali się najhaniebniej hasłem wiary i interesem Kościoła, aby swojej bezgranicznej chciwości dogodzić. Ale na co szukać daleko cytacyj: jedno porównanie wystarczy. Coby powiedział organ kanclerski, gdy np. w ostatniej wojnie francuskiej, jakiś korpus pruski, nie oglądając się na rozkazy wodza naczelnego, palił i rozbijał na własny rachunek, a potem przeszedł zdradziecko na stronę nieprzyjaciół? Pewnoby nie znalazł dosyć słów oburzenia, by napiętnować tę hańbę i miałby wszelką słuszność po sobie. A przecież nic innego nie uczynili Krzyżacy. Walcząc jakoby pod rozkazami Kościoła i dla zbawienia dusz, zamiast szerzyć wiarę świętą, szerzyli mord i pożogę, tępili ludność, w jej miejsce swoich knechtów osadzali, a jeżeli niekiedy mieszkańców podbitych oszczędzali, to razem z chrztem nakładali im kajdany; i swą okrutną i pełną fałszu polityką, więcej niż o wiek cały, wstrzymali nawrócenie Litwy. Związani potrójną przysięgą: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, pobrali żony, zagarnęli włości, wyparli się wiary, podnieśli bunt przeciw Kościołowi. Zakon poświęcony „kuczci Marji“ stał się pierwszem w Europie państwem luterskiem, stał się ogniskiem propagandy wrogiej Kościołowi. Nietylko w chrześciańskiej ale i w pogańskiej historji, nie znajdzie się drugi przykład tak oburzającego, a na wielką skalę dokonanego przeniewierstwa; i papieże, a za nimi biskupi i wszyscy ludzie uczciwi, mają zupełne prawo nazwać je „judaszową zdradą.“

Nie w porę więc wybrała się *Nordd. Allg. Ztg*, spierając się o ten epitet z ks. Biskupem krakowskim. Ale dla czego czuła się ona tak mocno dotkniętą jego okólnikiem i pamiątką Jagiełłowego chrztu? Musi być w tem jakaś głębsza przyczyna; poszukajmy jej.

Już powiedzieliśmy, że dla Krzyżaków apostolstwo religijne było tylko pretekstem do podbojów. Najpierwsze to w historji państwo na sposób nowożytny zorganizowane. Ścisłość, porządek, karność zakonną umieli wprowadzić w swą służbę rządową; wszystko robili z planem obmyślanym zdaleka, systematycznie, i tem samem mogli liczyć na zwycięstwo niezawodne, wśród ludności bitnych, wprawdzie, zdolnych do porywów ale niezdolnych do regularnego szyku i wytrwałej obrony, do tego poważnionych między sobą i podległych rozdrobnionym książętom. Te waśnie wywoływać i podsycać, jednych książąt przeciw drugim podburzać i wspierać, aby wszystkich wziąć później za łeb, wydziedziczyć, ich grody zburzyć, ich ziemie zagarnąć, to była zwykła taktyka krzyżacka. W czasach, kiedy służby dyplomatycznej prawie jeszcze nie znano, mieli oni swych agentów i pełnomocników, zwłaszcza przy królu czeskim, przy cesarzu i przy papieżu. Znali ludzi, wiedzieli jak do nich trafić, jak wyzyskać słabe ich strony. Kiedy od którego z książąt polskich otrzymali jakieś zamki lub prowincje, pod pewnemi oczywiście warunkami, wnet prosili cesarzów niemieckich „jako zwierzchnich panów całego Chrześciaństwa“, o przyznanie im tychże samych zamków i ziem, i opłaciwszy cesarski dokument, głosili się już wolnymi od wszelkich względem Polaków powinności. Butni i zuchwali z natury, potrafili pełzać, kiedy była potrzeba; okrutni w wojnie, bez litości dla zwyciężonych, mieli jednak na swe zawołanie pokorną bracią zakonną, gorliwych i pełnych świętego ognia apostołów, i tych wysyłali — nie do pogan — ale na zachód, nad Ren, do Francji i do Anglji, aby gorącem słowem zapalać rycerstwo do krzyżowych wypraw a pobożne panie do świętych ofiar za wiarę. Tak wszędzie i zawsze umieli być tem, czem być wypadało; i wiodło im się długo, i z Zachodu spieszyli im na pomoc dzielni rycerze, płynęły vota i datki obfite, i otaczała ich opieka: czeska, cesarska, nieraz i papiezka.

Owa polityka skubania „karczocha“ listek po listku, która we Włoszech udała się później tak świetnie, nie sabaudzkich książąt była wynalazkiem; dużo pierwej, w Polsce piastowskiej próbowali jej z powodzeniem Krzyżacy. Atoli z Polską nie było im pilno. Wprzód należało zdobyć Żmujdź i Litwę i nad morzem Bałtyckiem osadzić się szeroko i warownie, a wtedy Lechia piastowska sama im wpadnie w ręce; w potrzebie, można będzie oddać z niej po kawałku królom czeskim i Rusi. Za to z Litwą należało pierwej koniecznie się uporać. Już Mendog zmuszony był przyjąć od nich chrzest łaciński razem z traktatem, że po jego śmierci Litwa cała przejdzie w posiadanie Krzyżaków. Rozumie się, że ten warunek nie dopomógł do nawrócenia ludności. Rozpoczęły się nowe, więcej niż stuletnie wojny; wśród nich Litwa urosła w wielkie mocarstwo, zabierając bez trudności spustoszone ruskie dzielnice. Wszelako, choć szeroko rozpostarta na wschód i na północ litewska potęga, nie była wcale bezpieczną; wątlił ją system feudalny, dzieląc kraj między lenne książęta, których Krzyżacy nie omieszkali sobie zjednywać i podburzać przeciw zwierzchniemu panu. Zawsze od zachodu groził Litwie ten sam wróg nieubłagany, którego nigdy złamać nie było można, bo go wciąż zasilały ochotnicze z Europy zastępy.

A ta walka dla wielkich książąt była tem trudniejszą, że i z Polską nie mieli pokoju. Przez półtorasta lat wojowali z sobą Polacy i Litwini, pustosząc nawzajem sąsiednie prowincje i tracąc lub odbierając Podlasie i Wołyń; aż zrozumieli nakoniec, że ten bój zacięty, który obu narodom szkodzi, oba rozstraja i ich wzrost wstrzymuje, wychodzi tylko na pożytek spólnego wroga. To też, kiedy na tronie polskim zasiadła młoda prawnuka Łokietkowa, panowie krakowscy poszukali dla niej męża na Litwie. Z rąk cudnej dziewicy przyjął Jagiełło chrzest święty: wraz z nim przyjęła go wszystka Litwa, odtąd już nazawsze połączona z Koroną. Chwalebny to i na wieki pamiętny wypadek; i gdyby z przeszłości Polski nic innego nie pozostało, jak to spokojne nawrócenie pogańskiej Litwy, to bratnie w imię Ewangelji związanie dwóch narodów, jużby jej piękna pamięć należała się w historji.

Ale, jakiż to cios straszliwy dla Krzyżaków! Wymykała im się z rąk Litwa. Trudne były odtąd zapasy z połączonemi siłami dwóch narodów; trudne i dlatego, że nie było już racji do zwoływania krzyżowych wypraw na pogaństwo; a co najgorsza, że samo panowanie Krzyżaków nie miało także racji skoro nie było już pogan do zwalczania i nawracania. Tyle planów, tyle bujnych nadziei utworzenia na krańcach ówczesnej Europy pierwszorzędnego państwa, runęło od razu z tym jednym chrztem i ślubem Jagiełły! Pojąć łatwo, jaki ból krwawy, jaka

wściekłość ogarnęła serca Krzyża. Rozsyłali listy po całej Europie: do papieża, do cesarza, do królów i książąt, że to wszystko jest fałszem, że nawrócenie Jagiełły nieszczere, że on porzuci znowu wiarę jak tylu innych przed nim. „Za koronę i za piękną kobietę, pisał W. Mistrz o Jagielle, cóż to szkodzi przyjąć na głowę kilka kropli wody!“ Rozsiewano potwarze na Jadwigę, zarzucano że ślub jej nieprawy, że żyje w cudzołostwie i że ten grzech haniebny polscy biskupi uświęcić chcieli. Po dawnemu, podżegali przeciw W. Księciu jego braci i krewniaków, a kiedy Jagiełło ze swą małżonką jechał do Wilna, nieść swym poddanym słowo Ewangelii, oni nowe wyprawy wojenne przedsiębrali na Żmujdź, a później na całą Litwę. — Wszystko napróżno, i potwarze, i zazdrości i waśni braterskie, — wszystko ustąpiło przed urokiem cnót Jadwigi; i naród litewski nie wahał się przyjąć świętej wiary, skoro przestano mu ją podawać na ostrzu miecza.

Długo ból w sercach Krzyżaków pozostał. Mścili się na Koronie przez późniejsze wieki, szarpiąc z niej i urywając, kiedy się dało, ale Litwa, a zwłaszcza Żmudź, tak potrzebna do połączenia się z zakonem mieczowym w Kurlandji i Inflanciech, stracone na zawsze! To ból wielki, i snać ten ból nie wygasł jeszcze do szczętu, skoro na samo wspomnienie owego wypadku, takim gniewem zawrzała najpierwsza pruska gazeta. Czy roztropnie było z tem się zdradzać?...

Sprawa wschodnia. Z Rumelji donoszą o przygotowującej się tam nowej rewolucji. Gdy się ludność dowiedziała o szczegółach ugody z Turcją, natychmiast zawiązało się tajne sprzysiężenie w mieście Haskieju, a stąd się wnet rozszerzyło na sąsiednie miasta i wioski. Nicie sprzysiężenia są w rękach konsula rosyjskiego, a rosyjscy agenci jątrzą lud, przedstawiając mu, że książę dba nie o cele narodu, lecz o swe dynastyczne interesa. Najostrzejszej krytyce podpadają te artykuły ugody, w których mowa o wzajemnej między Bułgarją a Turcją pomocy w razie wojny, i te, które orzekają, że kilkanaście wiosek w górach rodopskich wyłączają się z Rumelji. Agenci rosyjscy przyrzekają Rumeljotom imieniem swego rządu zupełną unją, jeśli naród zwróci się przeciw księciu. Rząd wie o tem sprzysieżeniu, ale jest bezsilny; rozporządza ono funduszami, posiada broń, wpływa na wojsko. Wybuch rewolucji naznaczono na jeden z dni wielkich jarmarków, które co $^1/_2$ miesiąca odbywają się w Haskieju. Rząd wysłał wielu sztabowych oficerów, aby swym wpływem wstrzymali żołnierzy od udziału w rewolucji, lecz są poważne obawy, że wojsko już należy do spiskowców, którzy nie kryją się z zamiarem opanowania arsenałów. Właśnie dla tego, żeby osobistym wpływem sparaliżować tę agitacją, wyjechał książę do Filipopola, o czem jużeśmy donieśli przed dwoma dniami. Tak opiewają doniesienia do dzienników prywatnych, a równocześnie *Pol. Corr.* podaje z rumelijskiej stolicy następującą korespondencją z dnia 20 b. m.: „Nadzwyczaj energicznie prowadzona zagraniczna intryga przeciw księciu i ugodzie z Turcją została całkowicie sparaliżowana przez osobisty wpływ księcia. Ze wszystkich miast przybyły tu deputacje, aby wyrazić panującemu swą uległość, podziękować mu za znakomite kierownictwo na polach bitew i złożyć gorące życzenia z powodu zawartej z Turcją ugody. Turecka ludność Rumelji z zapałem powitała księcia, gdy on się pojawił w głównym meczecie. Rezerwiści pułków rumelijskich, powołani znowu do szeregów tak samo, jak i rezerwiści bułgarscy, chętnie idą pod karabin. Książę wszędzie oświadcza, że Bułgarja chce tylko pokoju, ale musi być przygotowana na możliwy atak ze strony Serbji“.

Ta możliwość serbskiego ataku w danej chwili, opiera się na tem, że Madżid-basza i Geszów oświadczyli, iż warunki pokojowe serbskie, podane na piśmie, trzeba roztrząsać równocześnie z takiemi samemi warunkami bułgarskiemi, przeciw czemu zaprotestował Mijatowicz, wypełniając tym razem kategoryczny rozkaz z Belgradu. Stąd przypuszczenie, że rząd serbski chce przeciągnąć rokowania w nieskończoność i zerwać je przy pierwszej dogodnej sposobności. Korpus dyplomatyczny w Bukareszcie natychmiast oświadczył Mijatowiczowi, że mocarstwa nie pozwalają na żadną zwłokę w rokowaniach. Wskutek tego Mijatowicz zniósł się z Garaszaninem i zawiadomił, że do dnia dzisiejszego spodziewa się mieć odpowiedź. Od rządu bułgarskiego Geszów otrzymał rozkaz ani na krok nie ustąpić w tej sprawie.

Do berlińskiego *Tagblattu* donoszą z Petersburga, że w sobotę Porta rozesłała do mocarstw nowy okólnik, w którym uwiadamia, że z ugody bułgarskiej postanowiła wyrzucić paragraf dotyczący wzajemnej pomocy wojskowej. Ponieważ teraz nie ma już żadnych przeszkód do przyjęcia przez mocarstwa ugody, przeto Turcja uprasza o jak najrychlejsze zwołanie konferencji, któraby sankcjonowała ugodę. Turcja zatem zrobiła ustępstwo Rosji, ale właśnie tem ustępstwem zaszachowała ją mocno. Ciekawa teraz rzecz, co Rosja wymyśli przeciw ugodzie.

Anglja. Gladstone oświadczył w parlamencie, że gabinet przygotowuje liczne projekta do ustaw mających doprowadzić Irlandją do normalnego stanu. W Londynie przypuszczają, że Gladstone wyłuszczy przed izbą treść tych projektów i parlament rozwiąże, aby nowe wybory dały niejako aprobatę jego irlandzkiej polityce. — Dla robotników bez zatrudnienia będą niebawem rozpoczęte wielkie roboty państwowe, jak regulacja lmanu Tamizy, budowa kanałów, fortów nadbrzeżnych i t. d. Właśnie rozpoczęcia takich robót żada świeżo wydany manifest socjalnych demokratów.

Radykalista Chamberlain, będący ministrem spraw wewnetrznych, nie zgadzając się z czemś z Gladstonem, zamierza ustąpić z gabinetu. — Świeżo rehabilitowany przez sąd inny radykalista p. Dilke nie chce wstąpić do gabinetu. W skutek tego „wielki starzec“ Gladstone nie może dokonywać wielkich rzeczy, bo mu zawadzają tak małe przeszkody, jak brak amatorów do tek ministerjalnych.

Portugalja. W wielu miastach, a między innemi w Oporto, wybuchły rozruchy robotnicze, przedstawiające się w świetle socjalno-anarchicznem. W Oporcie wołano wiwaty na cześć republiki i krzyczano o obalenie tronu. Jednakże to pierwsze socjalno-anarchiczne przedstawienie skończyło się spokojnie, bez pomocy wojska lub policji.

Na rozruchy robotnicze teraz formalna epidemja. To skutek ekonomicznego zastoju.

Korespondencje.

Kraków 21. lutego.

(*K*) Z prawdziwem zadowolnieniem spieszę Wam donieść, że centralny komitet przedwyborczy uchwalił wczoraj jednogłośnie postawić kandydaturę p. Vayhingera na okręg sandecko-limanowsko-grybowsko-nowotargski. Cieszy nas ta uchwała podwójnie. Raz dlatego, że Kołu polskiemu przybędzie siła poważna, inteligentna, politycznie wytrawna, biegła w rzeczach kodyfikacyjnych; a powtóre dlatego, że wy, idąc za głosem inteligentnych wyborców tego okręgu, wystąpiliście pierwsi i odrazu w obronie tej kandydatury i przeto walczyliście w imię sprawy, która odniosła zwycięztwo.

Bo byłoby przykrem dla was i dla wszystkich zwolenników waszego pisma, aby uchwała Komitetu Centralnego zaprzeczyła waszemu twierdzeniu, iż ze wszystkich kandydatów, jacy stanęli w tym okręgu i ubiegali się o mandat wyborczy, największy pożytek tak dla kraju, jak i dla okręgu przyniesie wybór p. Vayhingera. Przestrzegając solidarności narodowej, tej pierwszej i najważniejszej politycznej cnoty, — cnoty, która jedynie może nam dać siłę do walki z tylu przepotężnymi wrogami, dybiącymi na nasze zagładę — przestrzegając więc tej solidarności, musielibyście ukorzyć głowę przed uchwałą Komitetu wtedy nawet, gdyby oświadczył się za kandydatem, o którym bylibyście jak najgorzej przekonani. I od tej chwili całą siłą waszego pióra i wpływu walczylibyście w obronie tego kandydata, chociażby wasze serce odwracało się od niego. A właściwie mówiąc, wasze serce nie mogłoby się od niego odwracać, bo to nie byłoby dowodem szczerego przeświadczenia o narodowej solidarności. — Musielibyście więc zwalczyć indywidualne swe zapatrywania, sympatje i antypatje, a natomiast całą miłością otoczyć tego postawionego przez Komitet Centralny kandydata, bo tylko w takim razie pokazalibyście w całej pelni polityczną karność. Niemniej jednak ta walka z własnem uczuciem byłaby dla was dotkliwą i dla tych wszystkich, którzy wespół z wami byli za kandydaturą p. Vayhingera.

Teraz inaczej, bo teraz kandydatura ta ma za sobą sankcje najwyższej naszej autonomicznej

---

5)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Nie mogąc słuchać jęków, nie mogąc patrzeć na straszliwe cierpienia dogorywającej, uciekł do swej zbrojowni. Po drodze krzyczał do służby, że zastrzeli, jak psa każdego, kto się odważy przynieść mu wiadomość o śmierci hrabiny.

A co jego ekscelencja przyrzekał, tego umiał dotrzymać. Na stole jego leżał zawsze nabity pistolet.

Mimo to należało go koniecznie nazajutrz rano uwiadomić o śmierci żony.

Podjął się wreszcie tego zadania cygan, pełniący w zamku służbę kominiarza; on to przyrzekł wyszukać okrutnego pana i przenieść mu żałobną wiadomość.

Cygan nie potrzebował go wcale budzić, bo ekscelencja przez całą noc nie zmrużył oka.

— Co jest? zapytał Gabrjel cygana, gdy on, odchyliwszy drzwi, wsunął do komnaty głowę.

— Przychodzę od hrabiny.

— Widziałeś ją?

— Widziałem ją, ale ona mnie nie widziała.

— Czy umarła? krzyknął szlachcic.

— Jasny pan może się teraz zastrzelić, tryumfująco odparł cygan, bo sam wypowiedziałeś zakazane słowo.

Piękna pani umarła.

Teraz dopiero przekonał się twardy człowiek, co to za ból, gdy umrze kobieta, którą się kocha i z której ust słyszało się te słodkie słowa:

— Ja cię kocham!

Ah, przekleństwo starego Brandta miało się przecie spełnić z całą surowością!

Bił się pięściami w czoło... Dla czego był tak głupi i pokochał kobietę? Czy po to, aby go przez całe życie dręczył ból szalony? aby go wiecznie jedna i ta sama myśl przygniatała do ziemi? aby go nękał czart jego łez żądny?

Mimo to nikt nie powinien spostrzedz, co się dzieje w jego sercu. Niech tam piekło goreje, ów żar nieszczęsny nie znajdzie w oczach odbłysku...

Zmarła pozostawiła po sobie drobną istotę, spadkobiercę miłości, dziecię. Było ono tak piękne, jak matka. Miało te same niebieskie oczy, te same płowe włosy.

Jedna z mamek przyrównała je do aniołka.

— Do aniołka? złajał ją Gabryel. Ja nie chcę wychowywać aniołków dla nieba. Mój syn nie będzie aniołem; musi on wyróść w tak dzikiego oczajduszę, jakim ja byłem. Nie prawda, mały rabusiu?

A dziecię uśmiechnęło się. Mały rabuś!

Ale pewnego dnia rzekła mamka, która w każdym, chociażby nawet w książęcym domu jest nietykalną osobą, że niemowlę przecie będzie aniołkiem, bo ma zapalenie gardła. Bóg je z pewnością weźmie do siebie.

— Co, Bóg? Ja go nie dam. Mego syna. Nie, nie dam go! Będę go trzymał za rękę, aby mi nie wydarto maleństwa. Zgładzę śmierć nawet, jeśliby się ważyła tu wejść.

Były to wprawdzie szalone słowa, ale jeszcze większem szaleństwem nazwać się godzi to, co hrabia powiedział lekarzowi.

— Mój syn zachorował śmiertelnie — rzekł ochrypłym od rozdrażnienia głosem. — Tu na moim stole leży szkatuła napełniona złotem, a obok pistolet z ostremi nabojami. Jeśli uzdrowisz pan mego syna, wszystko to złoto będzie twoje; jeśli pozwolisz mu umrzeć, wyszlę cię za nim.

W obec takich warunków lekarz byłby najchętniej umknął, ale nie pozwolono mu. Otoczony strażą jak więzień, w dzień ani w nocy nie mógł znaleźć spoczynku.

Tak samo ojciec. W dzień i w nocy chodził on po komnatach. — Ah, ten stary burgrabia zbyt dotkliwe cisnął mu przekleństwo. Teraz zrozumiał, jak się krwawi serce, gdy jedyne dziecię umiera.

Takiego skarbu nie mógł on już nabyć.

Trzeciej nocy powiedział mu lekarz blady i dzwoniący zębami, że powinien zapanować nad swem roznamiętnieniem.

— Choroba przybrała zwrot niepomyślny; najdalej za godzinę...

Gabriel począł złorzeczyć Bogu.

— Ah, panie, raczej módl się do niego! — wybąknął medyk.

— Modlić się? Pewnie! — zaryczał hrabia i wybiegł do zbrojowni. Lekarz zamknął drzwi za nim.

władzy wyborczej, a wskutek tego nietylko wszyscy jej zwolennicy stoją *ipso facto* w karnym obozie narodowym, ale nadto wszyscy jej przeciwnicy muszą przejść do tego obozu i za nią walczyć, jeżeli nie chcą zasłużyć na ciężki i zupełnie usprawiedliwiony zarzut, że dla celów prywatnych, dla osobistego widzimisię, zrywają solidarność narodową i wywołują z grobu to *liberum veto*, które Rzeczpospolitę Polską doprowadziło do upadku.

Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że w wspomnianym okręgu tacy się nie znajdą. Mocno wierzymy, że przedewszystkiem wszyscy inni kandydaci, jacy dotąd występowali, dadzą piękny przykład i publicznie, z całem zaparciem się ludzi szlachetnych, którym szło o dobro kraju, a nie o osobisty interes, ogłoszą, że od kandydowania odstępują i z całą siłą walczyć będą w obronie kandydata, postawionego przez komitet centralny. Liczymy na to po nich, bo jesteśmy naprzód przekonani, że tym ludziom szło rzeczywiście o dobro kraju i dla tego chcieli mu nieść w ofierze swe siły, a następnie mamy wiarę, że to są ludzie rozumni; a tacy nie opuszczają sposobności złożenia ogółowi dowodu swych politycznych cnót. Następnie zaś mocno wierzymy, że wszyscy ich zwolennicy pójdą za ich obywatelskim wzorem i zszeregują się pod sztandarem komitetu centralnego, a więc pod sztandarem kraju.

Zatem wybory, które się odbędą w tym tygodniu dadzą światu dowód, że solidarność, której nam odmawiają nasi wrogowie, właśnie pod wpływem ciężkich ciosów, z ich ręki nam zadawanych, rozwija się w nas coraz potężniej i silniej i niebawem stworzy z nas obóz karny, który potrafi naprawić to, co *liberum veto* zepsuło.

Wiedeń 20. lutego.

(Z Izby. — Rybkowski).

(X) Zdaje się, że minister Pino przed dwudziestu laty otruł kogoś i w skutek tego układ o nabycie kolei Praga-Dux jest wielce podejrzanym. Taki chyba wniosek wyprowadzić potrzeba z zarzutów podniesionych przeciw ministrowi przez *deutscher Club*. Wszystko to już jedno, czy oskarżać, że otruł, czy, że kiedyś jakieś indywiduum, które się potem okazało *mauvais sujet* usiłowało wcisnąć się do jego zaufania. Związku przyczynowego między oskarżeniem a przedmiotem dyskusji nikt nie dopatrzy. W ogóle robienie ogólnikowych zarzutów, bez żadnego dowodu, jest walką wobec której ustaje wszelka broń. Bo jakże n. p. udowodnię, że nie otrułem nikogo, gdy mój przeciwnik woła, że otrułem, chociaż nie mówi ani kogo, ani gdzie, ani kiedy. Żeby wyjaśnić metodę przez *deutscher Club* przyjętą, który z cudzych listów chce konstruować zarzuty dowolne, podam bliższy przykład. W roku 1864, gdy zaprowadzono u nas stan oblężenia, zdarzyło się, że znaleziono u kogoś pugilares z notatkami. Ów ktoś notował sobie kogoby do składu jakichś komitetów rewolucyjnych powołać należało. Otóż wymienionych tam oskarżono na tej podstawie o rewolucyjne agitacje. Jeden z oskarżonych podał wtedy do protokołu zapytanie następne: gdyby ów ktoś był w notatkach swoich spisał skład jakiegoś komitetu zawiązanego np. w tym celu, żeby ludziom głowy golić — czy wymienieni przez niego członkowie mogliby być pociągani do odpowiedzialności nawet w takim razie, gdyby się zdarzyło, że gdzieś komuś głowę ogolono?

Czego chciał *deutscher Club?* Pod koniec batalji oświadczył napastnik Steinwender, że nie miał wcale i nie ma zamiaru posądzać, lub oskarżać ministra o nieczyste jakieś prywatne interesa przy sposobności nabycia kolei Praga-Dux. Wiec czegoż chciał? Po prostu skandalu; chwycono się pozorów, poszlak ze sprawą niemających związku i żeby skoro nie można szarpać całego gabinetu, szarpać jednego ministra, narobić wrzawy, hałasu, pozować na Katonów wobec wyborców, nie mogąc walczyć i zwyciężać, to przynajmniej dokuczać, zalewać za skórę.

Metoda taka może być dotkniętemu przykrą, wszelka potwarz rozchodzi się i wzrasta, lecz to nie jest walka ani polityczna, ani parlamentarna, to napaść prosta, rozbój na gładkiej drodze. — P r y w a t n i e cała opozycja przyznaje, że ministrowi nic pozytywnego zarzucić nie można — pytałem o to może ze dwudziestu wybitnych posłów z opozycji; lecz publicznie opozycja rada jest skandalowi wznieconemu przez skrajnych. Sławetni monopoliści liberalizmu przyjęli bez zastrzeżeń zasadę — że cel uświęca środki.

I taki skandal zabrał prawie trzy dni czasu. Nie zamknięto dyskusji od razu, gdyż brakło kilku głosów większości. Polscy posłowie szli sobie luzem z początku, nie zorjentowali się sami, a byli bez hasła zrazu, niektórzy się absentowali, s a m i n i e w i e d z ą c d l a c z e g o. Bądź co bądź, był to przykry wypadek: wniosek zamknięcia dyskusji wyszedł od większości, ministrowie za nim głosują, a większość chybiła. Oczywista zaraz organ opozycji wyzyskały taki błędny krok. — Oj bieda, wielka bieda, że nie ma p. Grocholskiego.

W komisji budżetowej wyszła znowu na jaw ciekawa sprawa. Narobiła opozycja wrzawy, że minister Gautsch usunął z bibljotek szkolnych książki o wojnie niemiecko-francuskiej z roku 1870. Cóż się okazało? — oto książki te były powodem zgorszeń, demoralizacji, o której minister bliżej mówić nie chciał, a przytoczył tylko lżejsze fakta, że studenci wołali: „pereat Austrja, vivat Bismark.“ Kazał on usunąć te książki w sposób cichy, dyskretny — rzecz naturalna, gdyż rozgłos sprawiłby, że owoc zakazany byłby właśnie poszukiwany. Przy takiem oświadczeniu ministra opozycja zamknęła usta.

Otóż jeżeli idzie o to, żeby z Prus towarów nie sprowadzać, to można i trzeba przestać sprowadzać t r u c i z n y m o r a l n e. Zalewają Niemcy cały świat książkami dla młodzieży, które są wprost trucizną, które szerzą tylko jeden dogmat religijno-polityczny: będziesz wyznawał tylko Lutra i Bismarka i nikogo ponad nich. Wdzięczność należy się ministrowi, że trucizny takie ze szkół usuwa.

Dowiaduję się, że na obiedzie u cesarza arcyksiężna Marja Teresa przyszła z wachlarzem z balu polskiego i pokazywała go cesarzowi. Cesarz przyglądał się z wielkiem upodobaniem, chwalił obrazek Rybkowskiego, przypominał sobie owę scenę z podróży po Galicji, podnosił talent artysty. — Arcyksiążę Karol Ludwik również oddawał pochwały artyście, którego pracownię zwiedził...

Głosy prasy.

Gazeta Narodowa zastanawia się nad przedłożonym przez rząd projektem ustawy o pospolitem ruszeniu i powiada, że już od dawna nie było przedłożenia rządowego, któreby tak głęboko sięgało w stosunki społeczne, jak właśnie rzeczony projekt. Nie wyjaśnia nam jednak, czem owa ustawa ma sięgnąć tak głęboko w nasze stosunki społeczne. Czy tem, że powołuje do służby obywateli między 38 a 42 rokiem życia; czy tem, że dopuszcza ludzi cywilnych do stopnia oficerskiego; czy tem, że prawdopodobnie oficerami będzie przeważnie szlachta i inteligencja miejska; czy wreszcie tem, że paragraf 4 projektu mówi iż pospolite ruszenie będzie tylko broniło „kraju“ a paragraf 5 wprowadza termin „terytorjum państwa“ i daje do myślenia, że ustawodawca brał państwo a kraj za jedno? W każdym razie *Gazeta Narodowa* wita nader sympatycznie nową ustawę, ale wypowiada przytem jedno życzenie, oto pisze:

„Niechże reprezentanci nasi polityczni w monarchji pamiętają, że przykładając rękę do budowy podobnej instytucji, która tak wielkiego jest dla kraju znaczenia, która tak głęboko sięga w jego stosunki społeczne i takie ciężary bezpośrednie i pośrednie na kraj nakłada, niech pamiętają, że cała instytucja nie będzie miała żadnego znaczenia, wedle opinji samychże sfer wojskowych, jeśli w niej duch odpowiedni: duch miłości instytucji jako narodowej i zapału wojennego panować nie będzie. Wedle tych opinij, w razie przeciwnym, w razie braku takiego ducha, będzie ona zawadą a nie pomocą wojenną. Niechże więc pamiętają reprezentanci nasi, aby za ich sprawą, przy ich współdziałaniu politycznem w państwie, taki duch się w kraju rozwinął, a sama instytucja aby była ściśle związana z krajem i nosiła na sobie jego esencjonalne cechy narodowe.“

Jan Lam podchwytuje w ostatniej swej kronice, w *Dzienniku*, doniesienie któregoś z pism moskalofilskich, że jakaś „dama ruska“ dała na mszę za zdrowie ks. Bismarka. Oświadcza on tedy, że także pójdzie za jej przykładem i da także na mszę za zdrowie ks. kanclerza, bo się obawia, że ono nie jest najlepsze, zwłaszcza w pewnym kierunku. I pisze tak dalej:

„Owa „zacna niewiasta ruska“ ze swoją mszą za zdrowie Bismarka, stanowi piękne *pendant* do przezacnych czeskich *Narodnich Listów* domagających się, ażeby jednę z ulic w Pradze nazwano „ulicą Aksakowa“. W ślad za tem pójdą zapewne ulice Katkowa, Murawiewa-Wieszatela itd. Ni ztąd ni z owąd przypomniało mi to, że dr. Herbst z czasów, kiedy wykładał prawo karne na Uniwersytecie lwowskim, zostawił po sobie bardzo dobre wspomnienie u ówczesnej młodzieży akademickiej. Opowiadał mi notarjusz St., że jako biedny student,

---

Porwawszy dwa pistolety, z nagą głową, w lekkiem odzieniu wybiegł Gabriel do parku.

Tam szalała straszliwa burza; jeden grom po drugim spadał na drzewa pobliskiego lasu; przy każdym rozpalały się na chwilę poszarpane chmury.

— Boże! Boże! — wołał Gabriel, gdy już wpadł do lasu. — Gdzie jesteś Boże? Jeśli chcesz walczyć, to przyjdź i mocuj się zemną, ale nie z mojem słabem dzieckiem. Jestem mężczyzną. Śmiało patrzę ci w oczy. Ja zgrzeszyłem, więc we mnie uderz.

Gromy przemknęły znowu po chmurach, jak gdyby chciały powiedzieć:

— Zmilknij robaku!

— Tu, tu ugódź! Tu uderz! Wypal do mnie, jak ja teraz do ciebie daję ognia.

I wzniósłszy pistolet ku niebu wystrzelił, że się aż chmury przepołowiły.

W tejże chwili z czarnego stropu wypadł ognisty zygzak i z hukiem, od którego ziemia zadrżała w swych posadach, rozpłatał starą lipę w pobliżu szaleńca.

W zamku przerażona służba padła na kolana, zakrywając oczy i uszy. Ale on przy świetle palącego się drzewa, potrząsnął szyderczo głowę, i wybuchnąwszy bluźnierczym śmiechem wzniósł oblicze ku niebu.

— Ha-ha-ha! Źle wymierzyłeś, spróbuj raz jeszcze!

I znowu posłał strzał w niebo i uderzając się pięścią w piersi, wołał:

— Tu uderz! Mnie zabij, jeśli jesteś Panem, jeśli jesteś Bogiem.

Nieba nie dały już żadnej odpowiedzi. Burza się uśmierzyła, ustał deszcz padać, drzewa nie szumiały, — nastąpiła uroczysta, głęboka cisza.

Szaleniec wpadł napowrót do zamku. Nikt się nie ważył pójść za nim, gdy ciężkim krokiem stąpał po schodach.

Lekarz wyszedł naprzeciw niemu. Oblicze eskulapa promieniało radością.

— Niebu niechaj będą dzięki — przemówił. — Choroba przybrała teraz zwrot pomyślny. Syn w. ekscelencji pozostanie przy życiu.

— Ha — zawołał ojciec — zwyciężyłem.

Syn w istocie pozostał przy życiu i wyrósł w dorodnego mężczyznę.

Był to człowiek, jakim go pragnął mieć ojciec i na jakiego wychowywał go: dziki, lekkomyślny, wyuzdany, zuchwały.

Ojcu właśnie się to w nim podobało.

— Chłopak ma rasę — mawiał.

Niech się wyszumi. Robi głupstwa? Ha, młodość ma swe prawa. Trwoni pieniądze? — Wszak dość ich posiada. Nie chce przed nikim ugiąć karku? Zupełnie, jak ojciec. Jest lekkomyślny, lubi hulankę? Dobrze robi!

W dwudziestym czwartym roku życia sława młodego hrabiego, mniejsza o to: jaka, sięgała od Wiednia po Kronsztat. Ojciec bardzo się tem cieszył.

W dzień urodzin Gabrjel przywołał go do siebie.

— Jesteś pełnoletni, mój synu. Sądzę, że należałoby ci teraz ożenić.

— Żywię to samo przekonanie.

— Hr. Lobkowitz ma bardzo piękną córkę.

— Wiem o tem.

— Pragnę, aby ona była twoją żoną.

— Dobrze.

Gabrjel cieszył się, że posiada tak posłusznego syna.

— Teraz muszę cię jeszcze o coś prosić. Jest to wprawdzie z mej strony głupotą, ale zmusza mnie do tego ślub uczyniony dawnemi laty. W naszym skarbcu znajduje się jeden kółczyk, będący talizmanem. Tylko ja znam jego dzieje i nigdy ich nie opowiem. Zaręczywszy się z twą matką, prosiłem, aby go nosiła. I rzeczywiście żyłem z nią bardzo szczęśliwie, dopóki ona żyła, a po jej śmierci znalazłem szczęście w tobie. — Teraz proszę cię, aby także przyszła moja synowa nosiła ten rodzinny talizman.

— Zgoda!

Młodzieniec wziął kółczyk do siebie.

Potem oznaczono dzień, w którym hr. Józef przywiezie swą oblubienicę do zamku.

Hr. Gabrjel nie może mu towarzyszyć, gdyż przykuwa go do fotelu podagra. Za to wydaje on rozkazy, aby zamek na przyjęcie tak pożądanych gości roztoczył wszystkie swe przepychy.

W oznaczonym dniu, gdy wszystko już było gotowe, kazał się stary hrabia wynieść na terasę zamkową. Tam chciał przyjąć synowę, gdy zajedzie poszóstną karetą przed marmurowe stopnie.

(C. d. n.)

zmuszony robić *collocquium* dla uwolnienia się od czesnego, przyszedł do dr. Herbsta zupełnie nieprzygotowany, bo nie miał za co kupić książki. Zamiast go ofuknąć i odprawić z kwitkiem, jak to robili inni profesorowie, dr. Herbst kazał mu przyjść za dwa dni ponownie. Gdy przyszedł, dr. Herbst doręczył mu egzemplarz swojego cennego dzieła o prawie karnem, polecając mu, żeby uważnie przeczytał przedmowę, bo tam jest coś, co mu się przydać może. P. St. wyszedłszy na ulicę, zajrzał natychmiast do książki, i znalazł w niej w istocie coś bardzo przydatnego dla biednego studenta, bo banknot na sto złotych. Takich wspomnień o dr. H. słyszałem więcej, i sam słuchając jego wykładów, poznałem go jako człowieka uprzejmego i ludzkiego. Nie proponuję wszakże, ażebyśmy jednę z ulic prowadzących do Uniwersytetu, nazwali „ulicą doktora Herbsta“, bo wyglądałoby to na odwet, któryby ubliżał byłemu ministrowi, stawiając go na równi z Aksakowem, Katkowem i Murawiewem. Dr. Herbst jest wprawdzie przewódzcą Niemców czeskich, którzy idą za daleko w swoich uroszczeniach wobec Czechów, ale o takiem gnębieniu i tępieniu obcej narodowości, jak Moskale w Polsce, wyobrażenia nawet nie mają. Muszę tu nawet dodać, że jeżeli *Narodni Listy* uznają naszych Naumowiczów, Płoszczańskich itd. za stronę wojującą, to my tembardziej Niemcom czeskim, od wieków tam osiadłym i stanowiącym dwie piąte ludności, racji bytu odmawiać nie możemy. Przyznajemy owszem, że muszą się bronić przeciw zczechizowaniu, tak jak bronić się muszą przeciw niemu nasi bracia na Szląsku.“

Lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* zebrał z ogłoszonych tu i ówdzie dat statystycznych następujący wykaz zlicytowanych w Galicji zagród włościańskich.

W roku	zlicytowano zagród	za sumę złr. wal. austr.
1873	507	621.535
1874	905	1109.931
1875	1233	1297.419
1876	1322	1463.708
1877	2060	1800.760
1878	2352	2732.325
1879	3055	3212.723
1880	2923	3019.743
1881	2871	2898.029
1882	2409	2343.767
1883	2249	2297.493

Cyfry te wskazywałyby, — pisze on — iż nie tylko nie wzmaga się już progresja w wywłaszczaniu posiadaczy drobnych majątków ziemskich w Galicji, ale że nawet zmniejsza się ilość licytacji stale. Jest to objaw pocieszający, który świadczy wymownie, iż w masach ludu naszego budzi się już chęć obrony rodzinnego gniazda — że apatja galicyjskiego chłopa przecież ustaje powoli. I tak jest też istotnie: chłop galicyjski dojrzewa teraz szybko. Lecz niestety, o szlachcie nie można tego powiedzieć, drętwieje ona moralnie, leniwieje, coraz bardziej zapada w fatalizm mahometański!

Niemiec o uniwersytecie w Poznaniu.

Projekt założenia uniwersytetu w Poznaniu lub w któremkolwiek mieście wielkopolskiem, nie należy do nowin. Poduoszono go niejednokrotnie lecz porzucano zawsze z obawy, aby nie zaszkodził germanizacji Poznańskiego.

Obecnie odzywają się znów tu i ówdzie głosy o potrzebie wszechnicy dla mieszkańców wschodnich prowincyj pruskich. Wśród głosów tych zasługuje jeden na uwagę, gdyż pochodzi od niemca poznańskiego i zabiera się do tej sprawy ze stanowiska zupełnie nowego. Jest nim artykuł w berlińskiej *Gegenwart* p. n. „Żądania polskie w oświetleniu niemieckiem“ *(Polnische Forderungen in deutscher Beleuchtung)*, podpisany pseudonimem Posn. Germanus.

Przedewszystkiem — powiada ***Kurjer Warszawski***, przynoszący nam recenzję o tej pracy — nie zgadza się ów pan Posn. Germanus na zapatrywanie rządu, jakoby polonizacja poznańskiego ciągle postępowała. Podług niego, nie cofnęła się germanizacja, lecz stanęła chwilowo z powodu słabości żywiołu niemieckiego.

Faktem jest, że polacy tracą coraz więcej ziemi, a jeśli miejsce szlachty zajmuje powoli drobne mieszczaństwo, a nawet lud, to powodu tego niefortunnego dla niemców zjawiska trzeba szukać jedynie w nieszczesnym kulturkampfie.

On to zbliżył chłopa do szlachcica, on wyrównał różnicę, dzieląca oddawna te dwa stany i w jedną zlał je całość.

A niemcy poznańscy nie mają czynnika, któryby ich skupiał i wzmacniał.

Inteligencję niemiecką przedstawiają w Poznańskiem przeważnie urzędnicy i większy kupcy pochodzenia żydowskiego. Z urzędników uważa prawie każdy pobyt w prowincjach wschodnich za rodzaj szkoły do późniejszej działalności w innych stronach Vaterlandu. Nie przywiązuje się więc do miejsca przejściowego urzędowania, nie zawiązuje trwalszych stosunków, nie stara się o wyrobienie sobie wpływów. Kupcy zaś, zbogaciwszy się, udają się zwykle albo do Wrocławia albo do Berlina.

Niemcy poznańscy nie posiadają stałego ogniska i nie działają systematycznie na swoje otoczenie i dla tego nie mogą przełamać siły szlachty polskiej, pracującej podług pewnego, jasno wykreślonego planu.

Jak dotąd, twierdzi p. Germanus, zrobił rząd bardzo mało dla zniemczenia Poznańskiego. Między innemi, nie mógł się np. zdecydować na założenie uniwersytetu, choć byłby to jeden ze środków przyspieszających germanizacje.

W każdej walce zwycięża ten, co zna dokładnie siły i słabe strony swojego przeciwnika. A ludność niemiecka Poznańskiego nie ma najmniejszego wyobrażenia o przeszłości i o charakterze społeczeństwa, wśród którego żyje. Dlatego to radzi p. Germanus przedewszystkiem ustanowienie katedry dla literatury i języka polskiego i to w Berlinie. Katedra taka wykształciłaby z czasem wybornych znawców dążeń polskich, czyli skutecznie walczących przeciwników.

Oprócz tego nicby nie szkodziło, gdyby się rząd zgodził na założenie uniwersytetu w Poznaniu lub w Bydgoszczy, gdyż taka wszechnica mogłaby się stać najlepszem ogniskiem germanizacji.

Trzebaby się naturalnie o to postarać, aby przeszkodzić możliwemu skupianiu się żywiołu polski[illegible] stolicy Przemysława.

[illegible]mo, że młodzież polska, kształcąca się [illegible]wersytetach niemieckich, wybiera sobie prz[illegible]nie te fachy, które czynią ją niezależną od rządu. Więc słucha albo medycyny albo nauk technicznych. Prawu poświęca się nie wielu wskutek utrudnionej karjery.

Z tego powodu trzebaby ustanowić nasamprzód wydział prawniczy, dodać do niego po latach dziesięciu fakultet lekarski, a o filozoficznym, któryby mógł szkodzić najwięcej germanizacji prowincji, pomyśleć dopiero na końcu, gdyby dzieło zniemczenia dostatecznie postąpiło.

W ten sposób przeszkodzonoby skupianiu się młodzieży polskiej w stolicy ich kraju rodzinnego, a stworzonoby ognisko dla Niemców poznańskich. Zgromadzeni w grodzie przemysławowym profesorowie, byliby najlepszymi germanizatorami, a wychowańcy ich zamiłowanymi i zdolnymi rozkrzewiaczami „kultury“ niemieckiej. Sami Niemcy poznańscy, widząc w stolicy prowincji nie samych tylko urzędników, lecz przedstawicieli nauki, czuliby się silniejszymi.

Mogłaby zachodzić jeszcze obawa, czyby uniwersytet w Poznaniu nie zanikł z braku słuchaczów. O to nie ma powodów lękać się. Wiadomo, że w Poznańskiem istnieje 14 gimnazjów klasycznych, pominąwszy progimnazja i t. zw. szkoły realne. Gimnazja te wydają corocznie mniej więcej 175 abiturjentów, którzy poświęcają się prawie wszyscy wyższym naukom. Licząc cały kurs po ośm półroczy, wypada stąd, że uniwersytet poznański mógłby mieć około 700 słuchaczów, co zupełnie wystarcza.

Kończąc swój artykuł, zachęca p. Germanus rząd do zastanowienia się nad jego projektem i do pozbycia się obawy z tej strony. Podług niego w walce z przeciwnikiem słabszym najlepiej działa broń duchowa. Skutki jej nie są wprawdzie odrazu widoczne, lecz za to tem pewniejsze i rzeczywistsze.

MAŁY FELJETON.

Karnawał brazylijski.

Nawet u antypodów jest karnawał porą najweselszą, zasługującą w istocie na nazwę „sezonu szaleństw“.

W „*Bella leal cidade de Porto Allegre*“ istnieją dwa towarzystwa, które o to troszczą się wyłącznie aby karnawał ożywić i uświetnić. Panuje pomiędzy niemi emulacja godna lepszej sprawy; każdy z tych klubów stara się przewyższyć swego współzawodnika w stanowczej chwili wspaniałością swych popisów. Punktem kulminacyjnym karnawału są pochody wymienionych towarzystw. Przeznacza się na nie dwa dni, a dni te stanowią uroczystość równie wielką, jak najsolenniejsze święta.

Owóż pierwszy dzień przeznaczony jest dla „pochodu krytycznego“ i „humorystycznego“. Biorą w nich udział tylko mężczyźni, a zabawa polega na krytykowaniu i wyśmiewaniu stosunków i zdarzeń lokalnych, lub krajowych. Oczywiście zdarzają się nieraz takie wypadki, w których dobry humor uczestników pochodu tak mało krępuje się godziwemi względami, iż za przedmiot swych pocisków obiera osoby i znęca się nad niemi przez paszkwile. Ale to pono jest w użyciu nie tylko u humorystyki brazylijskiej.

Drugiego dnia urządza się tz. „pochód galowy“, w którym uczestniczą już także kobiety. Pochód ten służy za pole popisu ich powabom, bogatym strojom i pojazdom.

W orszaku pojawiają się także słonie z wieżyczkami na grzbiecie, wozy z świątynią Flory itp., a w nich piękne dziewice „udają“ bóstwa starożytne z niewątpliwym wdziękiem. Dodać wypada, że należy tu także do dobrego tonu, wszystkie ozdobne przedmioty, dodające świetności pochodowi sprowadzać — z Paryża!

W ciągu tych dni uroczystych są także ulice, przez które pochód się toczy, ustrojone odświętnie girlandami, festonami i sztuczną aleją palmową. Z okien powiewają flagi, a przeciwległe domy łączą sznury, zaopatrzone mnóstwem chorągiewek. W pewnych odstępach wznoszą się trybuny, w których aż do późnej nocy przygrywają kapele. W oknach widać wszędzie kobiece twarze rozpromienione radością, zaś dołem porusza się nieprzejrzana masa ludzi. Są to dni „*bolów*“ i „*bisnagów*“.

Przyrządy te, służące do nieszkodliwych ataków karnawałowych, kultywowanych przez wesołą młódź płci obojga, wymagają opisu. Nazwa „Bola“ oznacza wydrążoną kulę woskową, wypełnioną wonną wodą „*aqua florida*“. Co się tyczy „bisnagów“, to i my możemy być dumni z tego, że je znamy, tylko pod nieco odmienną nazwą „śmigusów“. W „oblewany poniedziałek“ wielkanocny, nieraz sam może używałeś szanowny czytelniku owych „bisnagów“, tubki cynowej, kończącej się małym, zakapslowanym otworkiem a wypełnionej kolońską wódką, lub innem pachnidłem. Po tym opisie łatwo się już każdy domyśli, jak publiczność używa bolów i bisnagów. Bierze się bolę do ręki i ciska się ją w znajomych, a nawet i w nieznajomych; bola trafia, cienka powłoka wosku pęka i wonna woda oblewa trafioną osobę. Ku temu samemu celowi służą także „bisnagi“; po usunięciu kapsli, tubkę tylko lekko w palcach ścisnąć, aby promień pachnidła trysnął w upatrzoną twarzyczkę.

Ale atak rzadko kiedy pozostaje nieodpłacony „pięknem za nadobne“. Kobiety władają tą samą bronią z jeszcze większą, niż mężczyźni, zręcznością i nieraz one wygrywają walkę, a oni sromotnie porażeni w dal uchodzić muszą.

Aby zajrzeć brazylijskiemu karnawałowi w oczy, przejdźmy się przez ulicę. Mimowoli wpaść trzeba w szaloną radość, widząc, jak ona niepodzielnie opanowała te masy. Oczywiście każdy krok grozi tu niebezpieczeństwem, choć — co prawda — nie bardzo niebezpiecznem. Zresztą pełna kieszeń bisnagów a w ręku bole zapewniają nam odwet. Więc obawiać się nie mamy potrzeby, jednakże przyspieszyć kroku nie podobna i to nie dla tego, że ulica jak nabita ludźmi. Jest jeszcze inny powód: straszliwy upał, bo to przecież lato, lato brazylijskie! Nagle robi ci się chłodno i wonno. Brawo! Już cię obsypano bolami! Zdziwiony oglądasz się do koła... Cóż to? Przeciwnika nigdzie nie widać. Dopiero towarzysz zwraca twoje uwagę na piętrowe okna domu, obok którego przechodzisz. Teraz możesz już zawołać: *eureka!* W oknie widać pół tuzina ładnych buziaków: usta rozwarte do serdecznego śmiechu, a rączki klaszczą z radości, lub dorzucają ci jeszcze parę kul woskowych. Za późno przypominasz sobie, że po drodze ogołociłeś się z bolów, a bisnagami walczyć znaczyłoby tyle, co z armaty strzelać do — słońca. Na szczęście nawija ci się pod rękę murzyn, z bombonami wybuchającemi. Rzucasz mu monetę, bierzesz całe pudełko i w jednej chwili garść pocisków rzucona w okno wybucha, płosząc nieprzyjacielskie buziaki. Ale w tejże chwili wracają i taki sam wybuch odzywa się u twych stóp, a dominująca pozycja strony przeciwnej jest tak korzystna, że chcąc, nie chcąc, musisz pomyśleć o odwrocie, jeśli jako znajomy nie możesz wtargnąć do wnętrza na kark nieprzyjacielowi.

Rzucanie bombonów wybuchających stanowi tu nieodzowną cechę karnawału.

Nazajutrz po dniu takim, cała ulica jest literalnie zasypana papierkami, w których się kryły pociski, a a ścianach domów ciemne plamy spalenizny będą przez cały rok śladem zawziętej walki. Trzask tych kulek rzucanych masami, czasem jest tak silny, że z oddali możnaby go uważać za echo prawdziwej bitwy. Zbyteczne dodawać, że należy być przy tych figlach ostrożnym; nie jeden już stracił przez nie oko

Wieczorem palają na ulicach tysiące lampionów, a przy świetle ich i świec bengalskich znowu pochód toczy się po mieście, teraz przy oświetleniu jeszcze bardziej malowniczy, niż we dnie W powietrzu błyskają, co chwila, rakiety i świetlne kule, a moździerze huczą prawie bez ustanku.

Skoro pochód się skończy, mężczyźni i damy spieszą do klubów i tańczą tam do samego rana. Z wyjątkiem członków towarzystwa maskaradowego i murzynów, nikt na ulicy nie pojawia się w masce. Natomiast prawie codzień przez cały karnawał

odbywają się w Porto Allegre maskarady. Bierze w nich jednak udział tylko pospólstwo.

Można tu widzieć niezwykle piękne mulatki i inne „damy“ w strojach nieraz bardzo — śmiałych. *„Ces dames“* umieją swe nadobne i plastyczne kształty układać do ruchów pełnych zachwycającego wdzięku. Szczególnie taniec zwany „Havanesa“ daje im pod tym względem wyborne pole do popisu.

Swoją drogą, nie bardzo to bezpiecznie pokazywać się na podobnych maskaradach.

Podochoceni winem, piwem i widokiem pięknych kobiet, mężczyźni tego towarzystwa nie raz przemieniają balową salę na plac boju. Takie awantury kończą się nie rzadko nawet morderstwem rywala.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 złr.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły mieszkańcom przysiółka Perediwanie ad Horodnica w powiecie horodeńskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. J. Eksc. Namiestnik, zamianował koncepistów c. k. Namiestnictwa: Mikołaja Pokińskiego w Dobromilu, Kazimierza Skrzyńskiego we Lwowie, Adama Thürmanna w Kołomyi, dra Józefa Horodyskiego we Lwowie, Leopolda Bełdowskiego w Brzesku, Bogumiła Szeligowskiego w Grybowie i Jana Adama Czeżowskiego we Lwowie — prowizorycznymi komisarzami powiatowymi; oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dra Alojzego Pobudkiewicza w Bośnji, Michała Sowińskiego w Tarnopolu, Tadeusza Bobrzyńskiego w Sanoku, Władysława Niwickiego w Bochni, dra Stanisława Nowosieleckiego we Lwowie, Stanisława Zimnego we Lwowie, Jana Tyrowicza w Żółkwi, Władysława Chrzanowskiego w Bośnji i Jakóba Sokołowskiego we Lwowie, prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa.

J. E. pan Namiestnik przeniósł c. k. komisarzy powiatowych: Mieczysława Pulikowskiego z Bóbrki do Namiestnictwa, Henryka Macharskiego z Mościsk do Przemyślan, Jana Winiarskiego z Kossowa do Cieszanowa, Kazimierza hr. Borkowskiego z Namiestnictwa do Mościsk, Bolesława Studzińskiego z Ropczyc do Dobromila, Józefa Rudzkiego z Żywca do Chrzanowa, Mikołaja Pokińskiego z Dobromila do Mościsk i dra Józefa Horodyskiego z Namiestnictwa do Trembowli; dalej koncepistów Namiestnictwa: Kazimierza Bukowczyka z Cieszanowa do Namiestnictwa, dra Stanisława Nowosieleckiego z Namiestnictwa do Żółkwi i Jakóba Sokołowskiego z Namiestnictwa do Bóbrki; wreszcie praktykantów konceptowych: Wiktora Łempickiego z Wieliczki do Sanoka, Stanisława Markiewicza z Sanoka do Wieliczki, Aleksandra Jana Swiejkowskiego z Kołomyi do Kossowa, Adama Przybieleckiego z Wadowic do Krakowa, Henryka Prohaskę z Namiestnictwa do Ropczyc i Eugeniusza Swobodę z Namiestnictwa do Jaworowa.

Prezydjum c. k. kraj. Dyrekcji skarbu, zamianowało Michała Krzyszpina, profesora przy krakowskim areszcie garnizonowym, kancelistą galicyjskiej c. k. prokuratorji skarbu.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sąd. dra Longina Ozarkiewicza auskultantem sądowym.

Siemiradzki wykończył nową większych rozmiarów pracę, przedstawiającą Chrystusa w domu Marji i Marty.

P. Feliks Pławicki poseł na Sejm krajowy ogłosił „List otwarty“ do swych wyborców wzywający ich, aby solidarnie głosowali na p. Adolfa Vayhingera, jako na „wytrawnego prawnika, męża ludzkiego i przystępnego dla każdego“, jako na człowieka, który z całą energją będzie stawał w obronie praw naszych i jako na jurystę, który przyniesie Kołu polskiemu swą fachową wiedzą wielki pożytek.

O zmarłym dr. M. Zatorskim mamy następujące szczegóły:

Maksymilian Mieczysław Zygmunt Zatorski, urodził się w Samborze w Galicji, dnia 1. maja 1835 roku. Do szkół początkowych i gimnazjalnych uczęszczał w Samborze, ostatnie jednak trzy klasy gimnazjalne przebył w gimnazjum św. Anny w Krakowie, poczem w roku 1853/4, przeszedł na wydział prawniczy w Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończywszy ten wydział w roku 1857, wstąpił po zdaniu trzech egzaminów państwowych do służby rządowej, mianowicie do c. k. Prokuratorji skarbu w Krakowie. Zaraz w roku następnym (dnia 27. listopada 1858 roku) uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw i odbył promocję ze ś. p. Andrzejem Rydzowskim. Do roku 1866 zostawał w Prokuratorji skarbowej, przechodząc stopnie karjery urzędniczej. W grudniu 1866 roku powołany został przez Uniwersytet Jagielloński na zastępcę profesora austrjackiego prawa prywatnego; wśród tego czasu i równocześnie pełniąc obowiązki przy Ekspozyturze skarbowej, habilitował się w roku 1868 jako docent prywatny tego przedmiotu i w listopadzie tego roku mianowany został profesorem nadzwyczajnym, a w sierpniu 1870 roku profesorem zwyczajnym austrjackiego powszechnego prawa prywatnego. Zasiadał także jako egzaminator we wszystkich trzech komisjach dla teoretycznych egzaminów rządowych.

Od roku 1869 był czynnym członkiem Towarzystwa naukowego, następnie członkiem nadzwyczajnym Akademji Umiejętności.

Oprócz drobnych artykułów po różnych czasopismach pisał Zatorski: „O sejmach w dawnej Polsce“, była to rozprawa inauguracyjna, w druku jednak nie wyszła; „O kontrakcie kupna, zawartym w drodze licytacji“, Kraków 1868; „Powszechna księga ustaw cywilnych dla monarchji austrjackiej“, opracowana wspólnie z prof. Kasparkiem, Cieszyn 1875. Zatorski był także wydawcą w roku 1868 „Czasopisma“, poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym, wydawanego w Krakowie pod redakcją wydziału prawa i umiejętności politycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach szkolnych 1873/4 i 1880/1 był dziekanem tego wydziału.

W roku 1874 został wybrany radzcą miejskim w Krakowie, a przy wyborach w roku 1877 przeszedł prawie jednomyślnie jako poseł na Sejm krajowy, w którym pracował przez cztery sesje, głównie w komisjach nad kodyfikacją ustaw, [illegible] i jako mówca w Izbie, a jednak mowa jego w dyskusji nad kwestjonarzem rządowym co do ustroju autonomiczno-administracyjnego stała się doniosłym wypadkiem w historji naszego sejmu. Uległa wtedy mylnej interpretacji, ale nawet przeciwnicy przyznawali wielką bystrość i szerokość poglądom w niej zawartym. W Radzie państwa, był siłą znakomitą — jako referent przeprowadził w Izbie kilka bardzo dla kraju ważnych i pożytecznych ustaw jak naftową i rybacką państwową.

Śmierć tego nader zdolnego pracownika na tylu polach przynosi krajowi ciężką stratę. Pogrzeb ś. p. Zatorskiego odbędzie się dziś, w poniedziałek w Krakowie.

Zmarł we Lwowie ks. Jakób Szwedzicki, proboszcz gr. kat., u św. Pietnic, kanonik kapituły metropolitalnej, ongi poseł do Sejmu i do Rady państwa, przeżywszy lat 70; zmarł skutkiem apopleksji.

Bal kostjumowany Koła literackiego lwowskiego, odbył się w sobotę w sali domu Narodnego. Sala była bardzo ładnie ubraną, dekoracja boczna przedstawiała dwór Soplicowski, zkąd o godzinie 10 wieczorem wyszedł na salę orszak weselny Zosi, wedle opisu w ostatniej pieśni „Pana Tadeusza“. Wtedy rozpoczął się bal polonezem, wiedzionym przez p. Rutowskiego i pannę Leszczyńskiej w kostjumach sędziego i Zosi; w drugiej parze była pani Rutowska i p. Kossak w mundurze ułańskim Tadeusza, w dalszym pochodzie odznaczały się pięknością i gustownemi kostjumami panie Lewakowska, Krobicka, panny Breiter i wiele innych. Równocześnie z drugiej strony weszło na salę wesele krakowskie w orszaku pięknych pań i dzielnych tancerzy. Polonez odbył się przy dźwiękach cymbałów, na których grał oryginalny cymbalista. Bawiono się ochoczo do rana. Taniec prowadził p. Abrahamowicz Adolf. Bal powiódł się w ogóle dobrze, wszakże świetnością nie dorównał zeszłorocznemu „Weselu Skrzetuskiego“.

Ślub. Dnia 20 bm pobłogosławionym został w Białej pod Tyczynem związek małżeński panny Jadwigi Jędrzejowiczówny, córki marszałka Rady powiatowej p. Edwarda Jędrzejowicza, z p. Zdzisławem Geppertem, komisarzem starostwa w Krakowie.

Zaręczyny. W pałacu hr. Zofji Mostowskiej w Krakowie, odbyły się onegdaj zaręczyny między hr. Wiktorem Starzeńskim a panną Marją Benisławską, siostrzenicą gospodyni domu. Do pary oblubieńców przemówił w podniosłych słowach ks. biskup Krasiński.

W Przemyślu odbył się dnia 18 bm. piknik towarzyski, z którego czysty dochód na rzecz wygnańców przeznaczony, wyniesie około 500 zł.

Krynica. Wedle doniesienia gazety urzędowej nadeszła już z Wiednia decyzja ministerjalna, zatwierdzająca plany rozszerzenia zakładu hydropatycznego w Krynicy. Zakład zostanie uzupełniony dobudowaniem oddziału dla kobiet.

Drogocenną pamiątkę po Adamie Mickiewiczu posiada pani Helena z Wroczyńskich Mierzanowska, obywatelka w Kaliskiem. Jestto promień włosów naszego wieszcza, oprawiony w złoty medaljon, który pani ta otrzymała w spuściźnie po matce.

Pani Wroczyńska, przebywając wraz z mężem w Rzymie, poznała się z Mickiewiczem u Zeneidy ks. Wołkońskiej. Podczas rozmowy z wieszczem, dla którego pani W. przejęta była uwielbieniem, zgadało się o rozmaitych pamiątkach po drogich osobach, a Mickiewicz miał się wyrazić, że z materjalnych pamiątek, przypominających najlepiej osobę, uważa za najdoskonalszą włosy. Wtedy pani W. nieśmiało poprosiła poetę o promień włosów. Mickiewicz z początku opierał się, żartując, że wzbudzi w mężu zazdrość; ostatecznie jednak dał żądaną pamiątkę. Włosy umieszczone były początkowo w srebrnej sylwetce, a dopiero w roku 1860 pani W. oprawiła je w złoty medaljon.

Adres moskalofilski do Bismarka. *Szczutek*, mający wszędzie stosunki, zdołał na poczcie berlińskiej skopiować ten adres wpierw, nim go listonosz doręczył adresatowi.

Adres ten opiewa:

Euere Durchlaucht!

Grosse Freude mit Jubel spüren wir alle auf Nachricht von gewaltige Polackenmassacrirung. Gross ist Pobiedonoscew, aber ist grösser Excellenz Bismarck, soll leben, mnohaja lita! Alle Polen fort aus Poznań — das ist richtig! Aber das ist nicht des Pudels Kern — pes łeżyt begraben in Galizien, de jest polska rewolucja in Permanenz a Rogoziński sizt eben in Kraków. Also bitten wir, galizische Moskalofilen, takoż 100 miljonów Mark na kolonizacju von Galizien, aby Potockich wykurył Moczymordowycz a Sapiehów Skotyna i bude finis Poloniae, a tymczasom bitten wir o jaki małeńki Drangeld i pyszemsia mit Hurra! i Moje pocztenje!

in hündischer Ehrfurcht

Lemberger Elite-Moskalofilen.

P. S. Markow nicht untergeschrieben diese Adresse — pewno pidkupłeny durch polnische intryga!

Z Nieświeża piszą pod dniem 14 b. m. do *Gaz. Warsz.*:

Sędziwy nasz zamek, spokojnie odmawiający w zimie swój różaniec historyczny, poczuł, iż jeszcze ma ciepłą krew w żyłach: orzeźwił się, odmłodniał, bo w murach swoich ujrzał gości. Dziś o godz. 8. rano książę ordynat Antoni Radziwiłł przybył do Nieświeża z dostojnym powinowatym swoim, synem następcy tronu pruskiego Wilhelmem, zaproszonym do uczestnictwa w polowaniu na niedźwiedzie w lasach ordynackich. Ks. Wilhelmowi towarzyszy adjutant jego Krosik. Po krótkim odpoczynku książę ordynat udał się na mszę św., gdy ks. Wilhelm jeszcze używał wczasu. O godz. $3^1/_2$ po południu obaj książęta wyjechali do Radziwiłmontów. Koło myśliwskie składają: zaproszony ks. pruski Wilhelm, ordynat Antoni ks. Radziwiłł, Maciej ks. Radziwiłł, adjutant ks. Wilhelma Krosik, artysta malarz z Warszawy Fałat, oraz p. Michał Abłamowicz jako „strategos“; do tego liczna służba dworska i obława z pobliskich wiosek. Nocleg naznaczono w Radziwiłmontach; w poniedziałek rozpocznie się polowanie na niedźwiedzie, koło wsi Łoktysze; następnie myśliwi udadzą się do Deniszkowicz; w lasach deniszkowickich polować już będą aż do niedzieli dnia 21 lutego. W niedzielę ks. Wilhelm pociągiem nadzwyczajnym kolei Poleskiej ze stacji Działowicze albo Małkowicze, uda się do Baranowicz, a ztamtąd już dalej koleją Brzeską i Terespolską za granicę. Niedźwiedzi, których tu nazywają „Marcinami“ lub „Maruchami“, osaczono sztuk przeszło dwadzieścia.

Nemrod-kobieta. W gub. czernichowskiej odbywało się przed kilku dniami polowanie na niedźwiedzia, z udziałem sławnego nemroda-kobiety, pani Laury Greenleaf, która w r. z. w Clayton zabiła panterę. Zaproszona do przyjęcia udziału w łowach, pani Greenleaf odbyła podróż aż z Hanoweru, gdzie w ostatnich czasach polowała. Obecnie pani Grenleaf jedzie do Włoch, gdzie ją król zaprosił na wielkie polowanie, które się odbędzie w końcu lutego.

„Graves aveux“. Pod tym tytułem wyszła w Paryżu w języku francuskim broszura, omawiająca pamiętną mowę Bismarka przeciw Polakom, miana 28. z. m. Autorem jej jest Francuz, a *Monde*, poważny organ katolicki, podnosi bardzo tę broszurę. Z tego jednak, co o niej notuje, wnosić musimy, że autor mało jest obeznany z sytuacją naszego narodu. Utrzymuje on np., że pod zaborem pruskim jest 8 miljonów Polaków, a wszystkich w ogóle Polaków jest 40 miljonów.

W każdym razie prześladowanie naszego narodu poruszyło już umysły na zachodzie Europy, skoro ludzie zaczynają w osobnych broszurach opracowywać tę sprawę. Bezwzględność pruska zaczyna snać niepokoić inne narody.

Tani Tytuł. Kilka osób ze świata finansowego — pisze *Kurjer Warszawski* — otrzymało listy od niejakiego Szymona Jove z Londynu. Pan ten, mianujący się „inspektorem biura dyplomów i adresów“, obowiązuje się za nadesłaniem stosownej opłaty wyrobić klientowi żądany tytuł lub order — naturalnie zagraniczny.

Modne rękawiczki. Najmodniejszemi rękawiczkami dla panów są obecnie tak zwane „eskimoskie“, tj. obrócone futrem na wierzch. Rękawiczki takie przeznaczone są do wszelkiego sportu, jakoto ślizgawki, sanny, polowania itp. — Że ten rodzaj modnych rękawiczek nie jest piękny, mówić byłoby zbytecznem.

Pożarty przez psy. Dnia 10. bm. na rynku w Czembarach (w gubernji penzeńskiej w Rosji) napadły zgłodniałe psy na burmistrza i rozszarpały go. Nieszczęśliwy żył jeszcze kilka godzin.

Trychiny pojawiły się w wieprzowinie rosyjskiej. W miastach zakazano sprzedawać wieprzowinę w jakiejkolwiek postaci bez poprzedniego przedstawienia towaru urzędowi weterynaryjnemu, któremu znów nakazano każdą sztukę zbadać dokładnie pod mikroskopem.

Adwokat Jackowski, przeciw któremu wytoczono przed paru tygodniami postępowanie karne, został przedwczoraj z tego powodu zasuspendowany w swych adwokackich czynnościach. Jak łatwo każdy się zapewne domyśla, sprawa ta budzi w naszem mieście powszechne zajęcie. Ale, zanim dojrzeje, nie możemy nic o niej mówić.

Wykaz statystyczny dokonanego dnia 1. grudnia r. z. obliczenia ludności w królestwie pruskiem podaje ludność jego na 28,314.032 osób, to znaczy, że w ciągu lat pięciu wzrosła ona o osób 1,034.921, czyli że rocznie wzrastała o 0.918 pct. Dla porównania dodać należy, że w Austrji ludność wzrasta rocznie o 0.49 pct., we Włoszech o 0.60 pct., we Francji o 0.15 pct., w Anglji o 1.01 pct., a w Rosji o 1.38 pct. — Zatem Rosja, Anglja i Prusy najszybciej rosną w to, co jest „najcenniejszym kapitałem“, tj. w ludzi.

Z Rzymu piszą:

„Jestto publiczną tajemnicą, że damy dworu królowej Małgorzaty i damy rzymskich rodzin patrycjuszowskich bywających w kwirynale pragną pogodzić rodziny patrycjuszowskie (przywiązane do papieża i wiary niezachwianej) z porządkiem rzeczy panującym obecnie w Rzymie; ale z małym tylko wyjątkiem powiodło im się w tych usiłowaniach. — Wszelako na balu, urządzonym niedawno w Circolo Nazionale na cel dobroczynny, widziano damy dworu królowej „pêle-mêle“ między żonami książąt rzymskich, które dotąd w sposób jawny unikały z niemi styczności.

„Nadto na balu tym widziano młodego hr. Pecci (kuzyna Ojca św.) i jego żonę, ministra spraw zagranicznych hr. Robilanta z małżonką, niemieckiego ambasadora Keudella także z żoną i większą część innych uwierzytelnionych w kwirynale reprezentantów mocarstw zagranicznych ze swemi paniami.

„Wspomniany kuzyn papieża odwiedził w roku zeszłym — tego samego wieczora, kiedy biust fortepianisty Liszta uroczyście odsłonięto — w asystencji kilku kawalerów maltańskich towarzystwo artystów niemieckich, ale nie poznano go wtenczas, ponieważ dopiero krótko przedtem zamieszkał był w Rzymie.

„Skoro mnie już polityka naprowadziła na rozmowę o dostojnem towarzystwie rzymskiem, sądzę, że nie będzie od rzeczy, gdy wspomnę, że świeżo zaalarmowało je przybycie pewnego pana, którego posądzają, że albo jest autorem wielokrotnie już omawianych broszur „La société de Berlin“ i „La société de Londres“, albo też jest ich współautorem. Pan ten nosi się podobno z zamiarem wydania nowego świetnego dzieła o „rzymskiem towarzystwie“, ponieważ zbiera odpowiedni materjał.

Rzeszowskie kasyno kupieckie tak opisuje miejscowy *Przegląd rzeszowski:*

„Lokal kasyna kupieckiego w Rzeszowie mimo woli nasuwa pytanie: Po co to wszystko? Chyba muszą być jakieś inne cele tego »kasyna«, bo trudno uwierzyć, aby dla towarzyskiej łączności i oświaty takie »kasyno« mogło kogo pociągnąć.... Wchodzi się do brudnej, pustej, ciemnej kuchni, a potem do gołego, dość obszernego pokoju, na środku którego stoi stół, a na nim kilka — wyraźnie kilka — rozrzuconych dzienników, pomiędzy któremi dwa czy trzy polskie, a reszta niemieckie; rozumie się, że *N. fr. Presse* na czele.

W lokalu tym prawie nigdy nie ma nikogo oprócz jakiego brudnego żydka, mówiącego okropnie po polsku, który ciągle kuchnię zamyka i otwiera, bo nieustannie wybiega na ulicę; spełnia on w tem »kasynie«, o ile się zdaje, urząd dozorcy czy coś podobnego. Sam dyrektor czy prezes tego »kasyna« pan S., z którym trudno rozmówić się po polsku, załatwia interesa w swoim sklepie czy tam w kantorze i w »kasynie« nigdy nie bywa. I rzecz dziwna, kogo się tylko pytałem z prawdziwej inteligencji izraelickiej w Rzeszowie, każdy mi odpowiedział, że do tego kasyna kupieckiego nie należy i nigdy tam nie był!

„Wiadomo też nam, że drugie prawdziwe kasyno w Rzeszowie nikomu do siebie wstępu nie broni, i każdy izraelita, dobry obywatel i Polak, może do niego należeć i korzystać z obszernej czytelni i wszelkich towarzyskich rozrywek.

Nieobecni. Podczas imiennego głosowania nad wnioskiem, żądającym przejścia do szczegółowej debaty nad projektem rządowym co do kolei Praxa-Dux, z całego Koła polskiego, które solidarnie głosowało za tym wnioskiem, absentowali się tylko następujący posłowie: Benoe, Czajkowski Władysław, Grocholski (na urlopie), Hausner, Lewakowski, Lewicki, Onyszkiewicz, Smarzewski i Starzeński (chory).

Zmiana własności. W *Kurjezze porannym* warszawskim czytamy:

„Pałac na rogu ulicy Czystej i Krakowskiego Przedmieścia, należący do hr. Stanisława Potockiego, nabyty został w dniu wczorajszym przez Józefa hr. Potockiego, syna b. namiestnika Galicji. Umówiona w tranzakcji suma została przez nabywcę przed rejentem Kretkowskim w całości wypłacona.“

Pieśni o królowej Jadwidze. Pod tym tytułem wyszedł tomik poezyj, napisanych przez „Podolankę“, która z prawdziwym pietyzmem zwiedziła wszystkie te miejscowości w kraju, gdzie są ślady pobytu naszej ukochanej królowej i w pielgrzymkach — jak powiada w przedmowie — umyślnie na to podjętych, obeszła wszystkie te miejsca, które z nią jakikolwiek mają związek. Wrażenia w nich doznane zebrała w formę wierszową i ich wiązankę bez pretensji i pozy przynosi publiczności, przeznaczając cały dochód na rzecz wygnańców pruskich.

Karnawał na kolei. Z Samborskiego piszą nam: — „Nowego u nas, a tembardziej pomyślnego nic nie mam do doniesienia. Zapisać wszakże muszę, że kolej naddniestrzańska, wchodząca w skład kolei państwowych, obchodzi sumiennie karnawał i urządza sobie karambole na wielką skalę. Mamy właśnie nowy do zapisania, o tyle szczęśliwy, że tym razem obeszło się przynajmniej bez straty w ludziach, ale za to skarb państwa, a więc my, to jest cały ogół opłacający podatki, zapłacimy kilkanaście tysięcy złr. za niedołęztwo administracji tej kolei. W piątek dnia 19 bm. rano naczelnik stacji Fulsztyn-Głęboka zatelegrafował do następnej stacji, że tor jest zajęty wagonami. Tam jednak nie uznano za właściwe zwrócić na tę depeszę uwagi, czemu ostatecznie dziwić się nie mamy potrzeby w obec faktu, że przecież jesteśmy w karnawale i że skoro go cały świat obchodzi, dla czegożby go nie miano obchodzić na kolei naddniestrzańskiej? To też niebawem całym pędem wjechał na stację Fulsztyn-Głęboka pociąg towarowy w całym pędzie. Rezultat tego kuligu był ten, że z 14 wagonów towarowych i z zawartych w nich towarów zostały tylko drzazgi. Ale co najlepsza, to to, że maszynista twierdzi, iż maszynę miał taką, że jakkolwiek na czas spostrzegł wagony stojące na torze, przecież jej wstrzymać nie mógł, bo w niej nie było tych przyrządów, które służą do natychmiastowego zatrzymywania pociągu. I nie sądźcie, żeby to tłómaczenie się maszynisty było tylko wykrętem źle obmyślanym w celu usunięcia winy z siebie. Bynajmniej! Jest to bowiem fakt powszechnie u nas znany, że przez źle zrozumianą oszczędność używane są na kolejach państwowych stare i najgorsze maszyny. Jest to gospodarka, w której nie o to idzie, aby stworzoną została instytucja solidna, dużo zrazu kosztująca, ale też nie narażona na wypadki i mało wydająca na naprawy, przeróbki, uzupełnienia itd. Nie, administracja kolei państwowych stara się o to tylko, aby wydatki jednorazowe były niewielkie i aby tem mogła zaimponować Radzie państwa. A już to jej nie obchodzi, że z tych małych, corocznych wydatków, jak np. teraz na zrobienie 14 wagonów i na zapłacenie szkód wyrządzonych w towarach, urośnie suma sto razy większa od tej, jaką wydanoby, gdyby odrazu zdecydowano się na przyzwoite urządzenie kolei i jej parku.

Rodak nasz, Chłopicki, wynalazł nowy przyrząd, służący do mierzenia temperatury. Specjalista Brault wynalazkowi temu w angielskich *Charts* oddaje wielkie pochwały.

W Faenzy panuje czarna ospa, której ofiarą padł 20-letni sztycharz, Czerski, rodem z Kamieńca. Zostawił matkę, którą z pracy rąk utrzymywał.

Ludomir Pruchnik, członek klubu alpejskiego, robiąc wycieczkę w okolice do Bragard, napadniętym został przez wilka. Towarzysze, należący do tegoż klubu, uciekli, pozostawiając Pruchnika jego losowi i wrócili zaledwie w kilka godzin, gdy nieszczęśliwy, pokaleczony w walce, utracił życie skutkiem upływu krwi. Dziennik *Sentinella delle Alpi*, z którego wiadomość tę czerpiemy, wnosi wykreślenie z listy członków tej wycieczki, którzy Pruchnika w potrzebie porzucili. Byli to sami niemcy.

Uroczyste nabożeństwo wczorajsze w katedrze lwowskiej, w 500 letnią rocznicę chrztu Jagiełły i ślubu Jadwigi, celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. kanoników Manasterskiego i Stańkowskiego, tudzież licznego kleru, który po nabożeństwie odśpiewał *Te Deum.* Świątynia była zapełniona, miejsca w stalach i w chórze kościoła zajęli członkowie Wydziału krajowego i Rada miejska. Na chórze śpiewał miejscowy chór Lutni.

Der Palamentär wychodzący w Wiedniu pomieścił niedawno korespondencją ze Lwowa, w której powiedziano, że z tutejszego gimnazjum ruskiego wychodzą sami socjaliści, nihiliści i anarchiści. Prokuratorja lwowska wytoczyła za inicjatywą dyrekcji gimnazjum proces redaktorowi *Parlamentära.*

P. P.... nauczyciel języka francuskiego w zamiarze samobójczym zeskoczył z III. piętra w domu przy ul. Krasickich l. 20, i zabił się na miejscu, Zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego.

Polowanie w Przewrotnem. Z Głogowa piszą w sposób nader ironiczny o polowaniu, jakie się odbyło w drugiej połowie stycznia w Przewrotnem u p. St. Politalskiego.

Pierwszy termin polowania miał być jeszcze w pierwszej połowie stycznia wszakże z powodu zasp śnieżnych zaproszeni myśliwi rozjechali się do domów. Dopiero d. 23. stycznia zebrali się najbliżsi sąsiedzi i w siedm strzelb zajęli stanowiska. Smoleń i Kuligówki, dwa pobliskie laski objętości stu morgów, stały się widownią istotnej młocki zajęczej.

W jednej i drugiej miejscowości zrobiono po jednym miocie, mała garstka strzelców raziła gęstym i nieustającym prawie ogniem. a całe stadka zajęcy, zmuszone zachowaniem się niespokojnej pogonki do defilady przed linią bojową, padały zestraszone pod celnymi strzałami myśliwych, lub, według zeznań niektórych strzelców, paść musiały, bo inaczej być nie mogło, chyba... że... uciekły. Pomimo to wielka część zwierzyny w wesołych podskokach, okoliła w prawo i lewo krótką linię strzelców, by się schronić w miejsca, gdzie o zajęcze słuchy nie odbija się już huk palnej broni.

Prawie dwieście salw, lecz jakież trofea? Oto sześćdziesiąt pięć zajęcy i jeden lis padły na pobojowisku, nie licząc tej zwierzyny, którą na drugi i trzeci dzień zabitą odnaleziono — reszta bowiem lekką kontuzją dotknięta, cieszy się najlepszem zdrowiem, zjada z apetytem gęsto rostawiony łubin i pije śnieżną wodę, na cześć chybionych strzałów i kilku prymitywnych z „ladsztokami“ fuzyj, które zającom bardzo do gustu przypadły, gdyż dozwalały niekiedy bezkarnie przedrzeć się przez linię strzelców.

Z Czarnolasu. Na miejscu spalonego przed laty pałacu, którego ruiny dość długo się przechowywały, wzniesiony został w Czarnolesiu, staraniem i kosztem ks. Jabłonowskiej piękny pałacyk murowany, który umieszczono obok znajdującej się tamże kapliczki.

W pałacyku tym pomieszczone zostaną pozostałe po Janie Kochanowskim pamiątki.

Największy bogacz południowych Stanów Ameryki pułkownik Edmund Richardson, zmarł niedawno w Jackson, Missisipi. Był on największym handlarzem bawełny w Nowym Orleanie. Roczny dochód jego wynosił okrągło milion dolarów; plantacje jego były niemal największe w Europie, bo rozciągały się na przestrzeni 73 kwadrat. kilom., a prócz tego miał ziemi uprawnej jeszcze więcej, tak, że cała posiadłość jego wynosiła 202 kw. klm. Był synem ubogiego farmera, ojciec osierocił go w 10 roku życia. Jako subjekt handlowy, pobierający 30 dolarów rocznie nauczył się oszczędności, której jak mawiał później wszystko zawdzięczał. — Wojna zaskoczyła go, gdy był już wspólnikiem przedsiębiorstwa, którego kapitały wynosiły 200 000 dolarów. Wszystko to przepadło. Ale już w rok później zreorganizował on przedsiębiorstwo na szerszej podstawie, spłacił długi i odtąd firma jego poczęła w sposób iście amerykański robić pieniądze. Richardson był imponującej postawy, nader prawy i sumienny, w pożyciu małżeńskiem szczęśliwy. Pozostawił żonę, czterech synów i córkę. Operacje jego finansowe, niemniej jak on sam, były nieraz przedmiotem zachwytu prasy amerykańskiej.

Nową chorobę tytoniu zauważono w najnowszych czasach w Holandji. — Występuje ona w bardzo nieregularny sposób: ogranicza się na kilku krzewach i psuje je więcej lub mniej, albo też rozszerza się na całe pola, jakkolwiek nie zdaje się zaraźliwą. — Z początkiem czerwca mianowicie daje się ona spostrzedz w ten sposób, że liście niektórych krzaków powlekają się jakby mozajkowem cieniowaniem, a w późniejszym okresie zaumiera część tkanki roślinnej jaśniej zabarwiona.

Choroba ta, zrządzająca wielkie szkody, zdaje się jednak być tylko miejscową w Holandji i być w związku z tą okolicznością, że tam uprawiają tytoń ciągle na tych samych polach bez płodozmianu.

Niemcy w Ameryce. Potomkowie wychodźców niemieckich przewyższają dziś w Ameryce podług najnowszych obliczeń, o znaczny procent dzieci innych narodowości. Wędrówka kolonistów niemieckich za ocean zaczęła się w początkach zeszłego stulecia. Już na wiosnę r. 1709 wyniosło się na drugą półkulę ziemską 10.000 niezadowolnionych z prowincyj nadreńskich. Żyli oni wszyscy aż do wojny z r. 1776 w odosobnieniu, samotnie, występując dopiero po wyswobodzeniu się Ameryki na pole publiczne. Corocznie płyną koloniści niemieccy za Atlantyk i giną niezmiernie szybko w masie wytwarzającej się t. zw. narodowości amerykańskiej. Niemcy wynaradawiają się łatwo, anglizują chętnie swe nazwiska i udają amerykanów, ku wielkiemu zgorszeniu swych ziomków, pozostałych w Europie. Tylko tam, gdzie siedzą kupą, zachowują dłużej pamięć tradycyj ojczystych.

Zwycięstwo Niemców. Z Londynu donosi nam telgraficznie nasz korespondent o fakcie, który wywoła wielkie wrażenie w sferach przemysłowych Europy. Oto na ogłoszonej przez angielskie ministerstwo wojny licytacji *in minus* na dostawę klingdo pałaszów i szabel, odniosła wczoraj zwycięstwo spółka fabrykantów niemieckich nad firmami angielskiemi, francuskiemi i hiszpańskiemi.

Komisja wojskowa uznała, że klingi niemieckie zrobione są z lepszej stali niż angielskie, francuskie i hiszpańskie, i znacznie tańsze. — Stał się tedy fakt, który naprawdę przerazić może. Gdzież koniec tej potęgi Niemców, jeżeli oni nietylko na polu militarnem, ale i na polu przemysłowem są w stanie zwyciężać wszystkie inne narody? Zaprawdę w strasszny okres dziejów wchodzimy.

Talary Marji Teresy, wziął za przedmiot do odczytu w wiedeńskiem stowarzyszeniu numizmatyków, malarz Spoettl. Talary te dotychczas jeszcze utrzymały się na wschodzie jako najcenniejsza moneta. Z pomiędzy wszystkich monet, prelegent przypisuje im największą artystyczną wartość. Najlepsi artyści, jak Donner, Wieth, Krafft i inni, wykonywali umieszczony na talarach biust cesarzowej, który na najstarszych talarach z roku 1741, przedstawia ją jeszcze całkiem młodziutką, na ostatnich zaś z r. 1770, jako poważną matronę z wdowim woalem. Także pod względem heraldycznym zasługują talary te na uwagę, gdyż umieszczone na nich rozmaite herby, stosownie do miejsca, gdzie je wybijano. Węgierskie talary z roku 1742 okazują na rewersie stojącą Madonnę, patronkę Węgier. W roku 1745 poraz pierwszy ukazuje się dwugłowy orzeł. Następnie przybył biust Franciszka I-go, a w roku 1865 korona Czech i Węgier. Talary Marji Teresy znane są na wschodzie pod nazwą „talarów lewantyńskich.“

Małe nieporozumienie. Profesor astronomji oblicza bieg komety.

— Kiedy pan będzie jadł zrazy? — zapytuje go kucharka.

— Dnia 28. lutego roku 1975 — odpowiada astronom.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Porwanie Sabinek“, kom. w 4 aktach Fr. i Pawła Schöntanów. Jutro trzeci i ostatni gościnny występ panny Jenny Broch „Łucja z Lammermooru“, opera w 4 aktach Donietti'ego.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 19. lutego.

Ruch w handlu zbożowym skutkiem wyczerpanych zapasów tak w kraju jak i w Rumunji ożywił się znacznie, a głównie pszenica doznała znacznej zwyżki.

Owies, wyka i bobik w celnych gatunkach poszukiwane, inne produkta tendencja przychylna.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	8.25
Żyto gotowe	„	5.—	5.60
Owies obroczny	„	5.75	6.50
Jęczmień	„	5.25	7.50
Rzepak	„	9.—	10.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	5.75	6.50
Bobik	„	5.75	6.50
Hreczka	„	6.25	7.—
Kukurudza	„	3.75	4.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	5.—	10.—
Koniczyna czerwona	„	40.—	54.—
„ biała	„	42.—	65.—
„ szwedzka	„	45.—	75.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	22.50	23.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel, hreczkę pastewną „sybirkę“, kartofle, „champion“, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze; nadto poleca nasienie buraków oberndorfskich po 30 centów kilo.

Sprawozdanie spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 20 lutego 1886.

Znowu mamy do zanotowania dalszą znaczną zwyżkę w cenach pszenicy na naszych targach spowodowaną głównie zupełnem wyczerpaniem zapasów gotowego towaru z jednej strony, a niedostatecznym zaopatrzeniem młynów na wiosnę z drugiej strony. Targi zagraniczne mają także tendencję zwyżkową w daleko mniejszym jednak jak u nas stopniu.

Żyto, groch a osobliwie hreczka i konicz także z powodu braku towaru lepsze notuje ceny.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	od	6·80	do	7·80
„ biała	„	7·50	„	8.20
„ czerwona	„	7·50	„	8·—
Żyto	„	5·—	„	5·30
Jęczmień	„	4·80	„	6·—
Owies	„	5·—	„	5·50
Hreczka	„	6·80	„	7·25
Groch	„	6·—	„	9·25
Wyka	„	5·25	„	5·75
Bobik	„	5·50	„	·—
Rzepak	„	9·—	„	9·75
Lnianka	„	8·50	„	9·75
Konicz czerw.	„	45·—	„	50·—
„ biały	„	40·—	„	50·—
Tymotka	„	20·—	„	23·—

Ogłoszenia. Mamy do sprzedania na nasienie: Bardzo ładny groch Victoria — Groch rychlik — Owies kanadyjski (rychlik) bardzo ładny, nadzwyczaj plenny — Owies węgierski (Fahnenhafer).

Z Dyrekcji.

Wiedeń 20. lutego.

(Z) To, że bank londyński zniżył stopę dyskontu na 2%, nie podziałało przedwczoraj na giełdę; ale to, że idąc za jego przykładem zniżył państwowy Bank niemiecki stopę dyskontu z 4 na 3% wywołało raptowną haussę wszystkich rent. Mimochodem zauważyć potrzeba, że to poraz pierwszy oficjalny dyskont w Berlinie wynosi tylko 3%. Bywało już 3½%, ale do 3% nie zniżano się nigdy. Zwyżka rent oddziałała cokolwiek na papiery bankowe, ale niewiele; kolejowe zaś stały odpowiednio do swych wykazów w dochodzie. — Ludwiki spadły już na 205 i po tej cenie nie łatwo znajdują nabywców. Czerniowieckie pussuje Berlin, to też stoją już dzisiaj na 234·25.

Na targu zbożowym usposobienie mdłe. Obawiam się powiedzieć, ale mnie się zdaje, że ceny spadną. Otwarcie żeglugi powiększy bowiem dostawy, a więc rzuci na targi masy towaru, dla którego nabywców nie ma.

Telegramy „Przeglądu“

Belgrad 22. lutego. Reprezentanci mocarstw uczynili za inicjatywą Anglji propozycję, iżby Serbja nie domagała się włączenia ugody handlowej do traktatu pokojowego W zamian mocarstwa starać się będą o to, iżby przyjęto ten ustęp preliminarzy, który zobowiązałby obie strony po zawarciu traktatu przystąpić natychmiast do zawarcia ugody handlowej.

Berlin 22. lutego. Pancernik „Friedrich Karl“ przybył do zatoki Sudajskiej.

Konstantynopol 22. lutego. Nelidow wręczył Porcie notę, która potwierdza i podnosi znane sprzeciwienie się Rosji przeciwko ugodzie turecko-bułgarskiej.

Bukareszt 22 lutego. Garaszanin upoważnił Mijatowicza do tego, iżby propozycje serbskie na piśmie równocześnie z bułgarskiemi przedłożył. Dzisiaj ma nastąpić wymiana odnośnych aktów. Twierdzą, iż jestto skutek zbiorowej noty bukareszteńskich reprezentantów mocarstw.

Madryt 22 lutego. Gazeta urzędowa ogłasza dekret powołujący pod broń 50.000 żołnierza.

Infantka Eulalja ciężko zachorowała.

Londyn 22 lutego. Wczoraj w Hydeparku odbyło się zgromadzenie socjalistów, w którem wzięło udział 20.000 osób. Przywódzcy socjalistów wystąpili z mowami; uchwalono wiele rezolucyj przeciwko rządowi. Uchwalono również rezolucą, domagającą się zredukowania dnia robotniczego do 8 godzin. Zgromadzenie trwało około pół godziny. Wóz, z którego socjalista Burns chciał przemawiać już po zamknięciu zgromadzenia, zabrała policja razem z mówcą, poczem zgromadzeni się rozprószyli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. Lutego 1886.

Hotel Żorża: S. hr. Zamoyski z Wysocka. I hr. Mециński z Partynia. Z. Dembowski z Kosienic. W. Postruski z Wojniłowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. J. Gołkowski z Brzozowa. F. Rzepka z Wiednia.

Hotel Langa: A. Witosławski z Brodów. W. Witosławski z Wygody. Dr. Szwejkowski z Tarnopola. Dr. E. Sperling z Tarnopola. F. J. Gaiger z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Komornicki z Remenowa. W. Żelechowski z Hrehorowa. S. Skarzyński z Studzienka. J. Żubr z Kotuzowa. Z. Lanc z Sopuszyna.

Hotel Francuski: S. Lowin z Stawisk. A. Kaiser z Jaworowa. J. Bajewski z Horodyszcza. R. Eisner z Wiednia. M. Redka z Monasterzysk. J. Kindler z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: J. Starzyński z Krakowa. W. Ochocki z Kalinowszczyzny. S. Traczewski z Czarnuszowic.

Hotel Krakowski: J. Wolski z Nagorzanki. A. Danilewicz z Husiatyna. J. Łuszczki z Sokołowa. T. Słomka z Pyszkowic.

Z targów zbożowych.

22 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 85—8 10	6.55—7.95	6.50—8.—	7.——8.05
Żyto	5.——5.65	5.——5.45	5.——5.30	5.——5.85
Jęczmień	5.——7.—	5.——6.—	5.——6.·	5.——7.—
Owies	5.75—6.50	5.30—5.75	5.——6.35	6.——6.15
Groch	6.— 10. —	6.——9.50	5.75 11.—	6. —10.—
Wyka	5.35—6 —	5.50—6.—	5.50 —.—	5.50—6.—
Rzepak	9.— 10.—	9.— 10.—	—.——.—	9.— 10.50
Lnianka	8.50—9.50	—.——.—	—.——.—	.—— .—
Konic. czer.	38—52	38.—49.—	35.—49.—	40 — 50
Konic. biała.	45—65.	—.——.—	—.——.	45.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	301.40	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	204.10	z r. 1883.	90.75
Unionsbank	74.50	Napoleondor	10.03—
Rosyjs. bankn	1·24¼	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	93.25		

Usposobienie: lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej, 22. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204	50	208	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	277	50	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	90	—	91	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	—	94	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	98	—	99	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	—	101	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	75	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	25	93	25

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·89	6·—
Półimperjał rosyjsk.	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich	61.30	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, tj. jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Obwieszczenie.

Galicyjskie koleje żelazne przyznały członkom jadącym na zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego (na czas od 20 lutego do 10 marca br. włącznie) następujące obniżenia:

a) Kolej Karola Ludwika bilety II. i III. klasy pociągów zwykłych (nie pospiesznych) o 33⅓%, — a to w ten sposób, iż jadący II. klasą zakupują bilet I. klasy, a jadący III. klasą pół biletu I. klasy, który służy im już następnie do bezpłatnego powrotu; przeto przy wysiadaniu we Lwowie bilet oddawany być nie ma, i tylko z powrotem przedłożyć go należy do ostemplowania.

b) Kolej czerniowiecka bilety II. i III. klasy o 33⅓%, dozwalając jadącym II. klasą użycia pociągów osobowych (z wykluczeniem pospiesznych).

c) Kolej państwowa zaś na swych linjach, a mianowicie: Tarnów-Leluchów — Zwardoń - Chyrów — Stryj, Stanisławów—Stryj—Lwów i Husiatyn — Stanisławów. obniżenie następujące; jadący II. klasą kupią bilet III. klasy, jadący III. klasą pół biletu II. klasy.

d) Kolej I. węg. galic. (dla linji Łupków — Przemyśl) zapewniła zniżenie 25 prc 933 1—2

C. k. Tow. gosp. galic.
L. 248.

Ogłoszenie.

Komitet Tow. gosp. gal. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż z dniem 1 Kwietnia br otwartą zostanie praktyczna szkoła chmielarstwa w Środopolcach. w powiecie Kamioneckim, w której uczniowie obznajomieni będą z wszystkiemi systemami uprawy chmielu — tak, ażeby uczeń wyszedłszy ztamtąd umiał każdą manipulację wykonać i teoretycznie uzasadnić

Kurs szkolny trwać będzie siedm miesięcy w regule, od 15go Marca do 15go Października. Wyjątkowo w roku bieżącym od 1go Kwietnia.

Kandydaci chcący się ubiegać o przyjęcie do tejże szkoły, winni wnieść swe podania do Komitetu Towarzystwa gosp. we Lwowie (gmach Ossolińskich) najpóźniej po dzień 15 Marca br., zaopatrzone metryką i świadectwem dotychczasowego zajęcia i uzdolnienia.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci z byłego Radziechowskiego Oddziału Tow. gosp., a przedewszystkiem ci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną byłoby rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Nieumiejący czytać i pisać pobierać będą tę naukę, jakoteż naukę rachunków od nauczyciela miejscowej szkoły ludowej, trzy razy tygodniowo w godzinach porannych. Oprócz tego będą uczniowie pobierali naukę powtarzania w niedziele. święta i dni słotne

Uczniowie będą się mieścić po domach prywatnych — i sami starać się o swe utrzymanie.

Utrzymanie ucznia wraz z pomieszkaniem i wiktem według cen miejscowych będzie kosztować około 50 zł. w. a. na cały kurs.

Pieniądze na utrzymanie uczniów winny być posyłane kwartalnie z góry, na ręce miejscowego członka Kuratorji szkoły W. Steckiego (poczta Radziechów), który takowe każdemu uczniowi wypłaci miesięcznie.

Aby ułatwić możność korzystania z tej szkoły ubogim a uzdolnionym kandydatom, postara się Komitet Tow. gosp. o subwencję u c. k. Rządu i u Wydziału krajowego, na sześć stypendjów po 50 zł

Kurs nauki ma być jednoroczny. Uczniowie wszakże, którzy po ukończeniu kursu nie otrzymują świadectwa uzdolnienia, obowiązani są dla uzyskania takowego odbyć powtórnie kurs nauki w roku następnym.

Z komitetu c. k. Tow. gosp. gal.

Lwów d. 15 Lutego 1886.

Prezes: Adam Sapieha. Sekretarz: Józef Greliński.

931 2—3